Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. VI 15 MARZEC 1929 Nr. 6

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

Z przyczyn od redakcji niezależnych ukaże się dodatek Summy Filozoficznej dopiero w następnym numerze.

UKŁAD LATERAŃSKI.

Układ polityczny, zawarty między Stolicą św. a rządem włoskim, składa się ze wstępu i 27 artykułów.

Po oświadczeniu, że obie układające się strony uznały konieczność usunięcia wszystkich przyczyn niezgodności między niemi, układ potwierdza na nowo zasadę wyrażoną w artykule 1-szym Konstytucji włoskiej z dnia 4-go marca 1848 roku, według której religja katolicka, apostolska i rzymska, jest jedyną religją państwową.

Układ uznaje następnie pełną własność, wyłączny i absolutny autorytet, oraz suwerenną juryzdykcję Stolicy Świętej w Watykanie, takim, jaki jest obecnie, stwarza państwo watykańskie, oświadczając, że w sprawach tego państwa rząd włoski nie będzie miał żadnej ingerencji i że nie będzie tam żadnej innej władzy, oprócz władzy Stolicy św.

Plac św. Piotra, chociaż stanowi odtąd część terytorjum państwa watykańskiego, będzie nadal tak samo otwarty dla publiczności i oddany władzom policyjnym włoskim.

Granice państwa watykańskiego zaznaczone są w planie dołączonym do traktatu.

Ważna klauzula traktatu wylicza wszystkie usługi publiczne, z których będzie mogło korzystać państwo watykańskie za staraniem rządu włoskiego, mianowicie stację koleji żelaznej, oraz bezpośrednią łączność nawet z innemi państwami, zapomocą telegramów, telefonów, radjotelegrafu, radjotelefonu i poczty.

Układ obejmuje również zezwolenie na przenoszenie na terytorjum włoskie środków komunikacyjnych lądowych i powietrznych państwa watykańskiego.

Inny punkt układu określa stanowisko osób poddanych wła-

dzy Stolicy św., to znaczy osób przebywających stale w państwie watykańskiem.

Układ określa poza tem przywileje, z których korzystać będą, choć nie przebywający stale w Watykanie, dostojnicy kościelni i osoby należące do dworu papieskiego, uznani przez Stolicę św. za niezbędnych do wykonywania potrzebnych czynności.

Traktat ustanawia również nietykalność terytorjalną bazylik patrjarchalnych i niektórych gmachów położonych poza państwem watykańskiem, w których Stolica św. umieściła lub umieści swoje kongregacje, jak również swoje biura administracyjne. Włochy przyznają Stolicy św. prawo czynne i bierne legacyj, odpowiednio do przepisów prawa międzynarodowego.

Obie strony godzą się na ustale ie między sobą normalnych stosunków dyplomatycznych, za pośrednictwem ambasadora włoskiego, zaakredytowanego przy Stolicy św. i nuncjusza apostolskiego, który będzie dziekanem ciała dyplomatycznego, stosownie do prawa uznanego przez kongres wiedeński aktem z 9 czerwca 1815 roku.

Traktat postanawia dalej, że skarby sztuki i nauki, znajdujące się w państwie watykańskiem i w pałacu lateraneńskim, będą nadal dostępne dla uczonych i zwiedzających.

Inny punkt traktatu określa, że na żądanie Stolicy św. i za pośrednictwem delegacji wyznaczonej dla każdego poszczególnego wypadku, lub na stałe, rząd włoski karać będzie przestępstwa popełnione w państwie watykańskiem. Tak samo Stolica św. wyda w ręce rządu włoskiego tych, którzy będą obwinieni o popełnienie na terytorjum włoskiem czynów uznanych za występne przez prawa obydwóch państw, a którzyby schronili się do państwa watykańskiego.

Inny punkt zaznacza, iż Stolica św. „oświadcza, że chce pozostać i pozostanie obcą dla wszelkich spraw doczesnych między innemi państwami, oraz kongresów międzynarodowych, zwoływanych w celach tych spraw, chyba, że odnośne strony odwołają się do jej pośrednictwa pokojowego, zastrzegając sobie jednak we wszystkich wypadkach możność wykazania swojej powagi moralnej i duchowej. Jako następstwo tego, państwo watykańskie będzie zawsze i we wszystkich wypadkach uważane za terytorjum neutralne i nienaruszalne“.

Później następuje oświadczenie końcowe, ujęte w ten sposób:

„Stolica św. uważa, że na mocy punktów dziś podpisanych zapewnione jej zostało w sposób odpowiedni to, co jest konieczne, by mogła wykonywać swą suwerenność swobodnie i z niezależnością, nieodzowną dla zarządzania diecezją rzymską i Kościołem katolickim we Włoszech i na całym świecie.

Następnie Stolica św. oświadcza iż uznaje kwestję rzymską za zupełnie rozwiązaną i rozstrzygniętą, a co za tem idzie i za usuniętą, oraz uznaje królestwo włoskie z dynastją domu sabaudzkiego i Rzymem, jako stolicą państwa włoskiego.

Ze swej strony, rząd włoski uznaje państwo watykańskie pod władzą Papieża.

Zostaje zniesione prawo z 13 maja 1871 roku, numer 214. jak również i wszelkie rozporządzenie przeciwne obecnemu traktatowi (prawo gwarancyjne).

Punkty zasadnicze konkordatu, który obejmuje 45 artykułów, są następujące:

Na pierwszem miejscu znajduje się oświadczenie, że wobec świętego charakteru Rzymu, jako siedziby Najwyższego Pasterza Kościoła i centrum świata katolickiego, rząd włoski będzie się starał nie dopuścić w Rzymie do niczego, coby sprzeciwiało się temu jego charakterowi.

Następują różne punkty odnoszące się do:

Swobodnego wykonywania urzędu pasterskiego przez członków zwyczajnych i innych członków duchowieństwa, w dni świąteczne, ustanowione przez Kościół i uznane przez państwo;

Funkcjonowania pomocy duchownej przy sile zbrojnej państwowej.

Rewizję diecezyj w sposób taki, by mogły uzgodnić swoje granice z granicami prowincyj państwowych.

Następnie ustaloną zostaje procedura co do mianowania arcybiskupów i biskupów, odpowiednio do ostatnich układów zawartych przez Stolicę św. z innemi państwami i ustaloną zostaje formuła przysięgi, którą składają biskupi kierownikowi rządu włoskiego, według formuły Konkordatu zawartego z Polską.

Dalej następuje pewna liczba ważnych artykułów, w których prawodawstwo kościelne włoskie zostaje zreformowane i uzgodnione z tym traktatem. Artykuły te uznają mianowicie osobowość prawną w kongregacjach religijnych i wolność zarządzania dobrami kościelnemi, w granicach ustaw świeckich, odnoszących

się do nabywania dóbr przez instytucje posiadające cele moralne.

Specjalnie ważny jest paragraf tyczący się małżeństw. Paragraf ten mówi:

„Państwo włoskie chcąc nadać instytucji małżeństwa, stanowiącej podstawę rodziny, godność odpowiednią do tradycji katolickiej swego narodu, przyznaje sakramentowi małżeństwa, uregulowanemu prawem kanonicznem, ważność prawa świeckiego".

Małżeństwa zawierane będą w kościołach parafjalnych.

Niezwłocznie po daniu ślubu, kapłan wyjaśni zaślubionym skutki świeckie tej ceremonji, odczytując im artykuły kodeksu cywilnego, odnoszące się do praw i obowiązków małżonków, i wystawi świadectwo małżeństwa, którego kopję w przeciągu pięciu dni dostarczy w całości władzy gminnej, w celu wciągnięcia jej do aktów świeckich.

Co się tyczy innych rozporządzeń, rząd włoski godzi się na to, by nauczanie religijne, jakiego udziela się obecnie w szkołach publicznych ludowych i w szkołach średnich, dostosowane było do programów, które zostaną ustalone między Stolicą św. a rządem włoskim.

Innym ważnym punktem układu jest ten, w którym państwo włoskie uznaje organizacje istniejące w obrębie Akcji katolickiej włoskiej, o ile te organizacje zgodnie z rozporządzeniami Stolicy świętej rozwijają swoją działalność poza wszelkiemi partjami politycznemi i w bezpośredniej zależności od hierarchji kościelnej, w celu rozszerzania i realizowania zasad katolickich.

Przy końcu Konkordatu zaznaczono, że jeśliby w przyszłości powstały jakieś trudności, wynikające z interpretacji Konkordatu, Stolica św. i rząd włoski poszukują rozwiązania z wzajemną życzliwością.

Układem finansowym zobowiązują się Włochy wypłacić Stolicy św., a Stolica św. oświadcza, że przyjmuje jako ostateczne uregulowanie jej stosunków finansowych z rządem włoskim w następstwie zdarzeń z 1870 roku, sumę 750 miljonów lirów włoskich, oraz przekazać miljard lirów w papierach publicznych, przedstawia to wartość znacznie niższą od wartości, którąby do dnia dzisiejszego rząd włoski wyplacał Stolicy św., gdyby wypełnił zobowiązania przyjęte w ustawie z 13 maja 1871 roku.

Osservatore Romano w specjalnym numerze, odnoszącym

się do podpisania układu lateraneńskiego, poświęca krótki rozdział układom między Stolicą św. a rządem włoskim. Oto jego tekst w tłumaczeniu:

„Przed dwoma laty p. Mussolini wyraził Ojcu św. gorące pragnienie rozwiązania kwestji rzymskiej. Opierając się na własnych swoich pragnieniach, oraz pragnieniach swoich poprzedników, po zasięgnięciu rady ogółu kardynałów i każdego z osobna, które jednogłośnie były za zgodą, papież odpowiedział, że pozwala na prywatne i poufne rozmowy w tym celu. Od samego początku jednak oświadczył papież, że układy i ewentualne wnioski, tyczące się rozwiązania kwestji rzymskiej, muszą mieć za przedmiot i za cel przygotowanie Konkordatu między Kościołem a państwem, w ten sposób, by usunięcie konfliktu między Stolicą św. a państwem, pociągnęło za sobą, jako konieczne uzupełnienie, uregulowanie położenia Kościoła i religji we Włoszech; co odpowiadałoby jaknajbardziej uczuciu, które pobudza do szukania ewentualnego porozumienia. Ojciec św. istotnie chciał być tylko ojcem, który układa się ze swemi dziećmi. Jego wspaniałomyślne życzenie zostało serdecznie przyjęte".

Pod tą szczęśliwą wróżbą trudne zadanie zostało podjęte i doprowadzone do pomyślnego końca, po odbyciu przeszło dwustu zebrań, na których podwójny i groźny ten problem był badany, rozpatrywany, pogłębiany, dyskutowany i roztrzygnięty z miłością, i z pieczołowitością, której równą była tylko obopólna i szczera wola, by się pogodzić i porozumieć.

Documentation Catholique.

Po ogłoszeniu rozwiązania kwestji rzymskiej i po ogłoszeniu dokumentów i przemówień ilustrujących to rozwiązanie, podnosi się, pisze *La Croix*, w środowiskach religijnych w Rzymie jedność i zgodność, jakie zapanowały w Rzymie, w sprawie osądzania tego wielkiego wydarzenia.

Streszczając główne wrażenia, jeden z wybitnych zagranicznych katolików prawników oświadczył:

„Niezależność materjalna Stolicy Świętej została już całkowicie zagwarantowaną, lepiej, niżby mogło to uczynić przyznanie większego terytorjum. Nikomu nigdy nie może przyjść na myśl, by atakować państwo, o obszarze 44 hektarów.

„Z drugiej strony niema możliwości, by mieszano się w jakieś sprawy w Watykanie. Wszystkie środki połączenia i komunikacji ze światem katolickim z Watykanu są bez porównania lepiej zagwarantowane niż w przeszłości, Ojciec św. nie może żądać więcej.

„Co zaś do niezależności duchowej Stolicy św. pozostaje ona absolutną.

„Co do Kościoła we Włoszech, konkordat położył kóniec prawdziwej anarchji. Anarchja ta przejawiła się w różnorodności diecezyj, przywilejów i przepisów, różnorodności, która tamowała swobòdę działania wyższej władzy kościelnej. Kładąc koniec temu stanowi rzeczy, starano się ustanowić pewien rodzaj separacji odnośnie do administracji kościelnej".

Giornale d'Italia podaje odnośnie do niektórych punktów szczegóły, z których można wyjąć kilka specjalnie interesujących.

W tem co dotyczy obywatelstwa wszystkich kapłanów i zakonników, nie wyłączając biskupów i kardynałów, spełniających swoje obowiązki na terytorjum Włoch, jest rzeczą jasną, że są oni obywatelami włoskimi i jako tacy poddani prawom włoskim. Wyjątek stanowią tylko kardynałowie Kurji, którzy zachowają obywatelstwo watykańskie, nawet jeśliby przebywali w Rzymie poza terytorjum watykańskiem.

Do spisu własności Stolicy Świętej, którym przyznane zostały przywileje eksterytorjalności, dodają dzienniki jeszcze willę Barberini w Castel-Gandolfo. Posiadłość ta o powierzchni 40 hektarów, zostanie wywłaszczoną i oddaną Stolicy Świętej przed upływem sześciu miesięcy. W ten sposób, rezydencja papieska w Castel-Gandolfo obejmując pałac papieski, willę Cybo czyli willę papieską, i willę Barberini, będzie miała powierzchnię równą, jeśli nie większą, niż państwo Watykanu.

Nowy układ przyznał tylko jedno nowe prawo papieżowi, na terytorjum włoskiem, a mianowicie, że każdy kościół na terytorjum włoskiem, otrzymuje natychmiast przywilej nietykalności dyplomatycznej, gdy papież odprawia tam nabożeństwo.

Co zaś do przechodzenia z terytorjum włoskiego na terytorjum watykańskie i odwrotnie, *Giornale d'Italia* podaje, że kwestja ta interesująca bardziej Stolicę Świętą, niż Włochy, rozwiązaną będzie w sposób najprostszy przez nowy układ. Nie ma mowy oczywiście o stałem użyciu paszportów.

OPERA FERRARI.

Czasopismo *Le vingtième Siècle*, pisze *Das Neue Reich*, podaje obraz tej żywotnej zdobywczej ofenzywy, którą podjęli młodzi włoscy katolicy w duchu pierwszych chrześcijan, zapomocą środków odpowiadających współczesnej epoce, to jest „Opera Ferrari". Oto dwa czarodziejskie słowa, pod któremi ukrywa się zogniskowana energja licznej młodzieży we Włoszech, Francji, Palestynie i południowej Ameryce. Twórcą tego dzieła jest kardynał Ferrari, wielki, zmarły przed kilku laty arcybiskup Medjolanu. A celem? Przekształcić oblicze świata, przywrócić duszom świeżość i zapał chrześcijański, po dziewietnastu wiekach odnowić wielką zdobycz dwunastu rybaków z Galilei. W jaki sposób? Umieją oni stosować środki do celu w sposób prawie cudowny. Medjolan, wielkie miasto robotnicze, biegnijmy więc do

ludu (tam nie chodzi się powoli!). Bez wahania buduje się ogromne szkoły fachowe, w których kształci się 6.000 młodych ludzi, tak w pracy zawodowej, jak i apostolskiej, warsztaty przemysłowe, przędzalnie, zakłady rysownicze. Setki robotników przychodzi z sąsiednich okolic, by pracować w Medjolanie cały tydzień; nie wracają oni wieczorem do swoich rodzin. Mieszkali dawniej, jak zdarzył przypadek, w warunkach wiele pozostawiających do życzenia pod względem tak higjenicznym, jak i moralnym. Tu potrzeba było wielkiego wysiłku. Uczyniono go. „Opera Ferrari" przygarnęła tych ludzi. Mają wygodne łóżka, zdrowe powietrze, odpowiednie otoczenie i... kaplicę w najbliższem sąsiedztwie. Jest tu także i fabryka, której właściciel zbankrutował — i którą odkupiono. Zaraz przy wejściu znajduje się apteka, szpital, doskonale zorganizowane biuro pośrednictwa pracy. Cała okoliczna ludność tu przychodzi, i jest zadowoloną z oddawanych im przez dyrektorów i dyrektorki usług, oraz ich życzliwości. Gdy już poczynione zostaną starania o ciało, zaczyna się wtedy dbać o dusze, o wspólną wędrówkę do nieba. Pełni zapału zdobywcy „Opera Ferrari" idą jeszcze dalej niż do fabryk, szpitali i na przedmieścia, idą do bram więzień, gdzie przygarniają tych, których po odsiedzeniu kary społeczeństwo odtrąca z oburzeniem. Dają im zamek Niguardo w okolicy Medjolanu. W kilka miesięcy robi się z nich znowu ludzi i ułatwia im dostęp do warsztatów i rodzin. Gdyby pozostawiono ich samym sobie, staliby się może bandytami, a w każdym razie zostaliby mętami społecznemi.

R z y m jest ogniskiem duchowego życia, naprzód! Gromadzi się tam artystów, organizuje wielkie koncerty, wystawy. Zbiera się dzieła młodych artystów, malarzy, literatów. I wpływ Chrystusa wzrasta w tej dziedzinie otwartej wszystkim zainteresowaniom świata, nieznaczne, ale krokami olbrzyma, ucisza serca i napełnia je swoją miłością.

Przekroczono już granice Włoch. 20.000 studentów w P a r y ż u, w Quartier latin, pozostawionych jest własnemu losowi. W kilka miesięcy powstaje tam ogromny „Pałac Młodości", w którym setki młodych Francuzów żywi się, mieszka, dyskutuje, bawi się i modli. Kosztuje to 20 miljonów! Dobrze, znajdzie się je.

Przed rokiem przybyli ci młodzi bojownicy Chrystusa bez grosza i nie znając zupełnie języka hiszpańskiego do B u e n o s A i r e s. Obecnie posiadają już w Argentynie wielkie budynki, sale teatralne, szkoły, liczne czasopisma i wydawnictwa, a nawet nowicjuszów.

Któż jednak są ci apostołowie? Mogłoby się zdawać, że mówi się o zakonnikach. Nie — „Opera Ferrari" jest to coś innego. Rzesza wesołych ptaków. Wszystkie twarze jaśnieją, wszyscy są młodzi, 22, 24, 28 lat; na ulicy wyglądają swobodnie, wytwornie, trochę po studencku, gdyż wszyscy byli słuchaczami uniwersytetu. I chcąc przystąpić do nich, trzeba posiadać dyplom uniwersytecki! Stanowią oni organizację wyborową. Każdy z nich kieruje jakiemś ważnem przedsięwzięciem, jak olbrzymią szkołą, restauracją, robotniczym domem noclegowym, wielkiem biurem podróżniczem. A jest ich niewielu, w każdem wielkiem centrum tylko dwunastu młodych ludzi. Potęga ich nie leży jednak w ich wykształceniu, ale przedewszystkiem w ich cudownej ufności w opiekę bożą. Każdą wolną chwilę spędzają klęcząc w ka-

plicy. Wieczorem dnia przepełnionego pracą, znajdują jeszcze czas, by zgromadzać się przed Najświętszym Sakramentem i do późnej godziny rozbrzmiewają ich pobożne pieśni. Napełnieni są swobodą świętych. Gdy opowiadają sobie przy stole o wynikach swej pracy, rozlega się wesoły śmiech. Oczy, twarz cała płonie niecierpliwością, rozbrzmiewają końcowe zwrotki zasłyszanych w radjo piosenek, gdy spożywają swój skromny posiłek. Ci młodzi ludzie złożyli bowiem ślub posłuszeństwa, czystości i pokory. Podlegają władzy duszpasterza, który przy końcu stołu uśmiecha się, lub czyta gazetę. Od czasu do czasu otwiera się drzwi klatki i posyła ptaki do wielkiego miasta: to jest Misja. W fabrykach, lub u bram tychże, gdy zostaną z fabryk wypędzeni, w szkołach, szpitalach, gospodach, więzieniach, głoszą oni przez tydzień słowo boże tym, którzy o niem zapomnieli. Misje te to czyny bohaterskie. Kończą się one dziesiątkami tysięcy Komunij i masowemi nawróceniami.

Misja, to wielkie święto następców św. Pawła. Wszystko jest jak najlepiej zorganizowane. Trzy miesiące przedtem udaje się na wywiady do danego miasta „przednia straż“, by rozpatrzeć jego plan, zebrać potrzebne cyfry i zbadać wszystko, co dałoby się w ciągu misyj zmienić. Następnie przychodzą do miasta „główne siły“. Jest to 12 lub 24 osób, ale oni dokonują tyle, co cały oddział. O piątej godzinie rano są już w kościołach. Objaśniają wiernym znaczenie Mszy św. owego dnia. Potem udają się do szkół, kolegjów, liceów, gimnazjów: wygłaszają pełne zapału przemowy do uważnie słuchającej młodzieży, i do mniej lub więcej obojętnych słuchaczy. — Zbliża się jednak południe. Z wielkim pośpiechem dążą ci apostołowie do fabryk i z okna znajdującego się w pobliżu, lub stojąc na jakimś wózku lub beczce, przemawiają do wychodzących z fabryki robotników. Słowa Chrystusowe, wygłaszane z tego rodzaju trybun zatrzymują wypływające z różnych warsztatów, tłumy ludności. Potem przychodzi pora obiadowa. Mówcy zstępują ze swoich trybun i udają się za robotnikami do ich jadłodajni. Gdy potem rzesza pracująca wraca do fabryk, wytrwali mówcy stoją już znowu na swoich trybunach, aż póki nie odezwą się fabryczne syreny. Aż do ostatniej chwili ukazują oni duszom od dawna opuszczoną drogę. — Potem następują odwiedziny w szpitalach i więzieniach, oraz improwizowane przemówienia po krużgankach fabrycznych. Zaprawdę, przemówień jest dosyć! W Reggio 30 mówców wygłosiło ich 500 w ciągu jednego tygodnia. W Pizzie — rekord: — 12 młodych ludzi i młodych dziewcząt wygłosiło w ośmiu dniach 1.500 przemówień. Czy to już koniec? Bynajmniej. O 7 godzinie udają się do tej lub innej podejrzanej dzielnicy. Jeden z nich niesie krzyż, drugi pustą kasę. Tak rozpoczynają drogę krzyżową. Ludzie stają: najodważniejszy wchodzi na skrzynię i zaczyna mówić o cierpieniach Chrystusa. Zdumieni ludzie wyglądają z okien: słowa są tak gorące, tak wzruszające, że mimowoli się ich słucha, że schodzi się na dół, by lepiej słyszeć i widzieć, co się tam dzieje, żeby przyłączyć się do tłumu. Trwa to cały wieczór. Wreszcie wytwarza się nieskończony pochód, który krzyż odprowadza do kościoła, a grzeszników do konfesjonału. Po kilku dniach wie już całe miasto o tych kaznodziejach. Oni zaś stają się coraz odważniejsi, zatrzymują ludzi na ulicach, wchodzą do sal restauracyjnych, uczęszczają na zebrania robotnicze, rozdają biblje na targu.

Chodzą od domu do domu, by regulować małżeństwa, chrzcić dzieci. Oto cyfry: w Reggio przyprowadzili do porządku 400 małżeństw. Czyż to nie cudowne? Aż do ukończenia misyj miasto jest zdobyte. Na Mszy o północy, która stanowi zakończenie misyj, gromadzą się nieprzeliczone tłumy: w Tarencie o mało nie zgnieciono spowiedników w ich konfesjonałach, oddział karabinierów musiał je otoczyć. Prefekt, niewierzący, pełnił straż w przedsionku. W tem odezwał się do niego jeden z młodych apostołów Dzieła Ferrari: „Panie prefekcie, pan się jeszcze nie spowiadał!“ Bierze go pod rękę i prawie przemocą prowadzi do konfesjonału. Kwadrans później odchodzi od konfesjonału ów urzędnik promieniejący, i tak szczęśliwy, że sam od siebie posyła swoich trzech podwładnych do tego kapłana, który go rozgrzeszył. Rozdano owej historycznej nocy w Reggio 33.000 Komunij św. W Pizie rozdawanie Komunji św. trwało od północy do czwartej rano. W Tarencie pięć kościołów tamtejszych było zapełnionych do ostatniego miejsca — to sami mężczyźni! Na jednej z misyj ścisk był tak wielki, że musiano jeden konfesjonał ustawić na głównym placu w mieście. Można sobie wyobrazić radość tych młodych apostołów wobec odnoszenia takich triumfów dla Boga. Wprawdzie stracili oni kilka kilo, nie są zdolni już do wyrzeczenia ani jednego słowa, ale szczęście bije z ich oczu — i to światło, jakie rozniecili w tysiącach dusz ludzkich, wczoraj jeszcze pogrążonych w ciemności. Czyż powie się jeszcze po tem wszystkiem, że chrześcijaństwo to martwa rzecz? Z Chrystusem wszystko jest możliwe. Musimy wygrać sprawę, gdy łaska Boga pomnaża wielokrotnie nasze siły. Nie omieszkajmy zużyć ich w Jego służbie!

Kto jednak interesuje się współczesnemi sposobami apostolstwa, nie powinien zapominać o wpływie prasy. Dzieło „Opera Ferrari“ nalało oliwy do mechanizmu katolickiej prasy włoskiej. Przejęło ono kierownictwo *Auvenize d'Italia* i umieściło tam młodych, pełnych zapału ludzi. Rozpalali oni ogień aż do białego żaru, powiększyli dwanaście razy nakład tego czasopisma, — które jest dziś najważniejszym katolickim dziennikiem.

Jest to prawdziwie katolicka akcja! Współczesna, potężna, szybka, doskonała. Katolicy naprzód! Zawsze pierwsi, posługujący się najlepszemi środkami. Od młodych włoskich katolików możemy uczyć się sposobu działania.

Zbyt mało jest u nas znany założyciel tego stowarzyszenia, kardynał Ferrari. W przemówieniu, wygłoszonem w Paryżu przez Jerzego Goyau, ku czci wielkiego kardynała Ferrari, znakomity mówca, chcąc scharakteryzować matkę apostoła, nie potrzebował długich określeń. Ograniczył się tylko do przypomnienia, że kiedy dobra kobieta otrzymała wiadomość o wybraniu swego syna na arcybiskupa w Guastalla — a syn miał zaledwie wtedy lat czterdzieści — zawołała: „Jeśli to ci pomoże do dostania się do nieba, niech Bóg będzie błogosławiony!“

Jeśli tak skromną, tak świętą w swoich pragnieniach była matka, czyż mógł być innym jej syn?

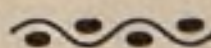
Chcąc wyrazić, jak głęboko wniknął kardynał Ferrari w problem robotniczy, mówca przytoczył następujące jego słowa: „Możecie podwoić

zapłatę, zmiejszyć ilość godzin pracy, obniżyć o ile chcecie koszta utrzymania, jeśli — nie wykorzenicie pewnych pojęć, nie potraficie polepszyć ludu".

Goyau wreszcie w jednem zdaniu chce ująć wszystko: „Pragnie on, by go dosłyszały dusze", to tajemnica pracy apostolskiej wielkiego kardynała. Pragnie on tylko być apostołem dusz, misjonarzem, by móc czynić wszystko dla wszystkich, by przemawiać z serca do serca, do serc duchowieństwa i świeckich, do serc młodzieży i robotników, obywateli i mieszkańców gór; by trafić do serca swego ludu, swojej trzody. Uważał, że nie jest kardynałem na to, by odpoczywać, ale na to, by się trudzić, by służyć wszystkim. I dlatego kardynał Ferrari stał się popularnym. Popularność jego wznowiła dawną popularność wielkich świętych.

Był on świętym w czasie swej ostatniej choroby, kiedy skazany na bolesne milczenie, napisał na kartce do kogoś, kto zapytał, jak się miewa: „Miewam się dobrze, gdyż czynię to, co Bóg chce".

Był świętym w ostatnich chwilach swego życia, kiedy na łożu śmierci podpisywał, niby testament nieustającej miłości dla swojej diecezji, dla wszystkich diecezyj, dla całego Kościoła — statut Towarzystwa św. Pawła.



O CNOCIE POKUTY.

Jesteśmy obecnie w tym okresie roku kościelnego, który najsilniej może stawia nam przed oczy ten prawdziwy i rzeczywisty fakt, że Chrystus wziął na siebie grzechy nasze i że za nie męką krzyżową odpokutował. Fakt ten, a zarazem konieczność pokuty i z naszej strony, podaje nam obecnie Kościół do rozpamiętywania, bo Chrystus wyraźnie ostrzega, że jeśli pokutować nie będziecie wszyscy także zginiecie (Łuk. *XIII, 3*).

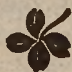
Św. Tomasz rozróżnia pokutę jako sakrament i pokutę jako cnotę. Pokuta polegająca na żalu, wyznaniu grzechów i zadosyćuczynieniu staje się przez rozgrzeszenie kapłańskie sakramentem, czyli środkiem łaski jednającej grzesznika z Bogiem. Pokutować, znaczy boleć nad czemś, co się dawniej uczyniło. O bólu zaś lub smutku mówi się albo jako o pewnej namiętności pożądania zmysłowego, i w tym wypadku pokuta nie jest cnotą, lecz namiętnością, albo też się mówi o bólu i smutku jako o czemś, co polega na woli i w tym wypadku łączy się z pojęciem wyboru; a więc jeśli wybór woli jest słuszny, będzie aktem cnoty. Do pojęcia słusznego wyboru należy zaś, by ktoś bolał nad tem, nad czem należy boleć, a to się mieści w drugiem znaczeniu pokuty. Stąd

pokuta jest albo cnotą, albo aktem cnoty. Jest ona zaś osobną cnotą dlatego, że chodzi w niej szczególnie o pracę nad wyniszczeniem dawnego grzechu, ze względu na to, że on jest obrazą Boga, co nie jest przedmiotem żadnej innej cnoty.

Obraza Boża zawiera w sobie winę przed Bogiem i zasługuje na karę za przekroczenie prawa Bożego; pokuta zaś, przyznając się do winy, dąży do przebłagania Boga, do zadosyćuczynienia Jego sprawiedliwości i do pojednania z Bogiem tego, który Go obraził. Do naprawienia zaś obrazy nie wystarcza zaprzestać obrażać, lecz potrzeba jakiegoś wynagrodzenia. Pod tym względem pokutę rozważając, mówi św. Tomasz, widzimy, że jest ona częścią sprawiedliwości i to mianowicie sprawiedliwości zamiennej. Zawiera jednak w pewien sposób to, co należy do innych cnót; stąd łączy się z wiarą w mękę Chrystusa, przez którą zostaliśmy usprawiedliwieni od grzechu, i z nadzieją przebaczenia a nienawiścią zła, co znowu należy do cnoty miłości. O ile zaś jest cnotą moralną, należy do roztropności, która kieruje wszystkiemi cnotami moralnemi; lecz z samego pojęcia sprawiedliwości wynika, że nietylko ma własności sprawiedliwości, lecz także własności wstrzemięźliwości i męstwa; dlatego mianowicie, że to, co sprawia rozkosz podpadającą pod cnotę wstrzemięźliwości, oraz to, co przeraża i podpada pod cnotę męstwa, uczestniczy w sprawiedliwości, o ile do sprawiedliwości należy i powstrzymywanie się od rozkoszy i podejmowanie trudów.

Pokuta więc, jako cnota, odnosi się przedewszystkiem do woli, podmiotem jej jest wola, a właściwym aktem jest postanowienie wynagrodzenia tego, co się zawiniło przeciw Bogu. Ofiarą dla Boga jest duch skruszony, sercem skruszonem Boże nie wzgardzisz (Ps. L, 19).

Mamy zatem pokutować przedewszystkiem przez usposobienie woli. Ale smutek trzeba nam łączyć z radością, którą daje pokora i chwała miłosierdzia Bożego.



Z MEKSYKU.

Rewolucja, o której najróżniejsze wiadomości przynosi nam prasa codzienna, wybuchnęła w stanie Vera Cruz, gdzie komendant wojskowy generał J. Aguirre ogłosił upadek rządu związkowego Portesa Gil, i oświadczył, że Vera Cruz rozpoczyna ruch wolnościowy w Meksyku. Według pierwszych wiadomości, jakie nadeszły do miasta Meksyku, nie potwierdzonych ze źródeł urzędowych, generał Aguirre rozszerzył swą akcję w całym stanie Vera Cruz, i przyłączyły się do niej wszystkie komendy wojskowe. Wiadomości nadchodzące z Vera Cruz wymieniają obok nazwiska generała Aguirre, stojącego na czele powstania wojskowego, także nazwisko generała Manzo, komendanta wojskowego stanu Sonora, który jest najwięcej wysuniętym na północ stanem Meksyku. Jak mówią, generał Manzo dysponuje prawie 10.000 żołnierzami, doskonale wyekwipowanymi, tak jak to zwykle bywają wszystkie oddziały wojskowe stojące nad granicą, a stan Sonora graniczy ze Stanami Zjednoczonemi.

Dalsze wiadomości, stwierdzają, że już ośm stanów znajduje się w rękach powstańców. Przypisuje się zbuntowanym różne zamiary: mianowicie mają oni maszerować na stolicę od wschodu lub północy, by znieść obecny rząd. Generał Aguirre ma iść ku stolicy ze swego stanu, a generał Manzo ze stanu Sonora, łącząc się po drodze z różnemi nowemi siłami wpośród uznania ludności katolickiej, pragnącej wreszcie wyswobodzić się z ciągłych prześladowań religijnych, istniejących w Meksyku przeszło od dwóch lat.

Jak donosi Agencja *International News Service*, powstał już nowy program polityczny.

Komunikacja telegraficzna i kolejowa między stolicą a stanem Vera Cruz została zawieszoną od wczoraj, tak, że Vera Cruz nie znajduje się już w rękach rządu, który zbiera wszystkie siły w celu wystąpienia przeciwko zbuntowanym.

Calles objął stanowisko ministra wojny i postanowił zorganizować wytępienie zbuntowanych. Pierwszym jego krokiem ma być wysunięcie wszystkich sił związkowych, jakiemi dysponuje, przeciwko stanowi Vera Cruz, w nadziei pokonania niezorganizowanych jeszcze sił generała Aguirre, zanim po przebyciu wielkiej przestrzeni zdołają się połączyć z siłami zbrojnemi generała Manzo.

Siedm okrętów floty rządowej, znajdujących się w zatoce Vera Cruz, przyłączyło się do powstańców. Wysunęli oni jako kandydaturę na prezydenta generała Valenzuela.

W mieście Meksyku trwał wtedy nieustanny ruch przechodzących i zbierających się oddziałów wojskowych rządowych, który przeciągnął się aż do nocy. Stolica przestawiała wygląd pola bitwy i wszystko przyczynia się do wywoływania wrażenia, że znajduje się ona w przededniu wydarzeń wielkiego znaczenia.

Prezydent Portes Gil zwołał radę ministrów, która odbywała swoje posiedzenie przez cały dzień bez przerwy. Prezydent wezwał na zebranie tej rady wszystkich dawnych komendantów wojskowych, którzy pozostali

wiernymi rządowi. Wszyscy piloci wojskowi otrzymali rozkaz trzymania się w pogotowiu wojennem.

Podczas gdy rząd meksykański zapewnia, że zdołał całkowicie ujarzmić powstanie, wiadomości nadchodzące z Vera Cruz twierdzą, że oddziały powstańcze rozpoczęły pochód ku północy w kierunku miasta Meksyku.

Prezydent Portes Gil wydał komunikat, w którym zapewnia, jak już wspomniano wyżej, że ruch powstańczy, który wybuchnął w Vera Cruz i Sonora, można uważać za zupełnie zgnieciony. Komunikat rządowy dodaje, że ruch ten został opanowany dlatego, że większość wojska chciała pozostać wierną rządowi i że opinja publiczna potępiła bezwłocznie powstanie, oświadczając jednocześnie swą sympatję dla rządu.

„United Press" donosi z Nogales:

Konsul meksykański tego miasta na granicy, Vasquez, ogłasza urzędowo, że powstańcy mają w rękach tylko stany Vera Cruz i Sonora. Na czele powstania stoją, według jego zdania, generał Topete, J. Aguirre i Manuel Aguirre.

Z drugiej strony nadchodzi wiadomość, że rząd stanu Sonora przyłączył się do powstania; gubernator, generał Macario Gaxiolo oświadczył, że bierze udział w walce z rządem centralnym. W następstwie tego oświadczenia, generał Carillo na czele 5.000 żołnieży związkowych, kazał wysadzić mosty kolejowe, chcąc przedostać się na terytorjum, które pozostało wierne rządowi centralnemu.

Z FRANCJI.

Długa i gwałtowna debata w parlamencie francuskim nad Alzacją doprowadziła wreszcie do nieudolnej uchwały i przyjęcia porządku dziennego, pozbawionego wszelkiego znaczenia. 303 głosami na 258 — nie zapomocą zupełnej większości — odrzuciła Izba długą rezolucję socjalistów, którzy zażądali wprowadzenia do trzech odzyskanych departamentów „prawodawstwa świeckiego, które jedynie zapewnia wolność sumienia i jest w zgodzie z charakterem Republiki Francuskiej, jednej i nierozdzielnej". Podobnie odrzucono i rezolucję radykalnych-socjalistów, która była echem słów Herriot'a w słynnej jego ministerjalnej deklaracji z 1924 roku i usiłowała poprzeć jego politykę i jego przekonania. Kiedy jednakże przyszło do przyjęcia uchwały, która mogła była mieć jakieś znaczenie dla odnośnych spraw, Poincaré oświadczył, że Izba odnawia uroczyście obietnice poczynione w imieniu Francji. Ostatecznie powiedziała Izba 461 głosami na 17, że ufa patrjotycznemu przywiązaniu ludności Alzacji i Lotaryngji do Republiki i Francji, jednej i nierozdzielnej. Ta formuła zadowolniła socjalistów i radykałów. Prawie każdy głosował za tym „porządkiem dziennym". Wybitni „anti-klerykali" jak Franciszek Albert, Brunet, Léon Meyer, byli zupełnie zadowoleni z echa 1793 roku, które sprawiło, że nie można było powie-

dzieć, iż zostali zwyciężeni; wybitni katolicy jak Groussau, Xavier Vallat, ks. Bergey, głosowali za dwuznaczną uchwałą, ponieważ nie było nic lepszego. Nie przyniesie to jednak zbytniego zadowolenia Strassburgowi czy Kolmarowi.

Artykuły 71 i 71 bis tyczące się kongregacyj misyjnych, przemienione w swej nowej formie na artykuły 33 do 42, zostały zatrzymane w finansowej Komisji budżetowej od grudnia z. r., i nowa próba przeprowadzenia ich w tej Komisji upadła 20 głosami na 17. Ponieważ skutkiem tej uchwały, o ileby została przyjętą przez rząd, byłoby usunięcie tych artykułów z budżetu, powstała sytuacja nieco utrudniona. Rząd niedawno oświadczył przez pana Poincarego, że przedsięwzięte środki są nieodzowne dla dobrobytu i honoru kraju. Chodzi o to, czy rząd zechce przejść nad tym wnioskiem do porządku dziennego, odwołując się bezpośrednio do większości Izby, czy też większość przyjmie owe artykuły oddzielnie, co będzie równoznacznem z przyjęciem wniosku Komisji Finansowej. Stanowisko tej większości w Izbie jest, zdaje się, połączone z pewnem podrażnieniem z powodu wiadomości z Rzymu, a zwłaszcza z powodu złożenia życzeń Stolicy Świętej przez rząd Francji za pośrednictwem p. Brianda. Podobno rząd zamierza wnieść te artykuły bezpośrednio do Izby, gdzie p. Briand będzie ich sam bronił.

Kardynał Dubois powrócił i przywiózł nowy hojny dar od Ojca św. dla Narodowego Sanatorjum dla duchowieństwa w Thorenc. W ciągu długiej audiencji, gdy kardynał żegnał się z Papieżem, Ojciec św. zwrócił uwagę na prace przedsięwzięte w Thorenc, i podał kardynałowi kopertę zawierającą 200.000 franków, jako swój drugi dar. Pierwszym razem Papież wysłał na ten cel miljon lirów.

Ojciec św. nadesłał marszałkowi Fochowi swoje specjalne błogosławieństwo, o czem kardynał doniósł osobiście zaraz po przybyciu do Paryża. Następnego dnia odbyło się uroczyste nabożeństwo z Te Deum w Notre-Dame z okazji uczczenia siedmioletniej rocznicy koronacji Papieża. W tej uroczystości wzięli udział: kardynał arcybiskup, oraz nuncjusz, dalej Mgr. Baudrillart, Mgr. Herscher, Mgr. de Guébriant, biskupi sufragani i wielu dostojników Kościoła. Byli również obecni przedstawiciele ciała dyplomatycznego, delegaci rządowi, — zwłaszcza przedstawiciel p. Brianda, ministra wojny i marynarki — wielu posłów i pracownicy towarzystw katolickich. Później odbyło się uroczyste przyjęcie u nuncjusza, które ze względu na ogólne wzruszenie spowodowane ważnemi wiadomościami z Rzymu, było niezwykle świetne i przeciągnęło się dłużej niż zwykle w podobnych razach.

Serję kazań wielkopostnych w kościele Notre-Dame rozpoczął O. Pinard de la Boullaye T. J., który wziął za przedmiot boskość Chrystusa Pana. Tytuł całej tej serji kazań brzmi: „Jezus i historja". Kaznodzieja będzie rozpatrywał wierzenia dawnego Kościoła, podwójny problem zajmujący wówczas Kościół odnośnie do pism świętych i tradycji, oraz problemy stające przed tymi, którzy dziś badają ten okres; kaznodzieja stoji na stanowisku, że interpretacja tego, co zostało napisane w pierwszych wiekach

Kościoła, zależy od znajomości historji tego okresu, codziennego życia, całokształtu jego wierzeń, a nie tylko od samej krytyki tekstu dokumentów. Po wstępnem objaśnieniu, zajmie się O. Pinard rozpatrzeniem głównych faktów z życia Chrystusa Pana, Jego nauczaniem, treścią ewangelji, potem tradycją ewangeliczną w ciągu dwóch pierwszych stuleci, i uczyni przegląd grecko-rzymskiego świata od Ukrzyżowania, aż do śmierci Marka Aurelego. Jedno z kazań poświęcone będzie warunkom życia Kościoła w trzydzieści lat po Męce Chrystusa. Piąte omawiać będzie historyczną wartość Ewangelji, szóste tradycję i jej zachowanie, niezależnie od ciągle czynnie występujących herezyj. Jak w latach ubiegłych tak i obecnie tekst tych kazań wydany zostanie przez wydawnictwo „Spes“.

TRUDNOŚCI UNITÓW W GRECJI.

Od pewnego czasu nadchodzą z Grecji niepokojące wiadomości o trudnościach, z jakiemi walczą unici greccy. Na ten temat zamieszcza dziennik *La Croix* uwagi, które poniżej podajemy.

Zapytywaliśmy się, dlaczego metropolita Aten z taką namiętnością rzucił się w wir walki przeciwko greckim unitom. Niektórzy sądzą, że uczynił to z powodu niezadowoleń, jakie przejawiły się wśród własnej jego trzody. Upłynął zaledwie rok (było to 23 listopada 1927 r.), gdy tygodnik *Anagennesis tou Laou* zamieścił długi artykuł o „wielkiej epitropji świeckiej w Helladzie“, przeciwko metropolicie Chryzostomowi. Ta Rada świecka prawosławnych wezwała metropolitę do ustąpienia „z zajętej nieprawnie stolicy, z której usiłuje niszczyć życie duchowe prawosławia greckiego“. Na dokumencie tym znajdowało się pięćset podpisów.

Przyznajmy, że ten wypadek nie mógł przyczynić się do spotęgowania pogody duchowej Mons. Chryzostoma Papadopulosa. Zdaje się jednak, że najwięcej poruszył go rozwój greko-unitów, którzy według jego zdania — jak mówią dzienniki — zaczęli rozszerzać się i w innych diecezjach: Janica, Xante, Bucchia.

Rzecz ciekawa, że właśnie przeciwko Urszulankom zwróciły się przedewszystkiem te niechęci. Przeciwko nauczycielom i nauczycielkom przybyłym z zagranicy i cieszącym się zaufaniem rodzin, i pragnącym tylko służyć Grecji, *Patris* ogłasza artykuły przepełnione nienawiścią.

Ale i szkoły greckie nie znajdują tu łaski. Pani Magdalena Fotiadou, przełożona zakonnic greckich, których zakład powstał dzięki Mons. Calavassi, przeszła przed kilku laty z obrz. łacińskiego na obrządek grecki. Zakłada ona szkoły, którym zarzuca się, że rozpowszechniają wpływ zagranicy. Mimo to dziennik *Patris*, który najwięcej tem jest zaniepokojony, nie może nie uznać niezwykłych przymiotów pani Fotiadou, „godnej czci“, „pochodzącej z bardzo szlachetnej i dawnej rodziny greckiej“, „bardzo wykształconej“, — ani przymiotów głównej współpracowniczki pani Fotiadou, panny Zefiry Peppa, siostry słynnego profesora Peppa... W jakiż sposób szkoły te, pozostające pod kierownictwem podobnych nauczycielek, mogłyby szkodzić ojczyźnie greckiej?

Trudno się oprzeć przypuszczeniu, że właśnie powodzenie tych szkół, a również i względy jakiemi zaczyna darzyć ludność duchowieństwo grecko-unickie, stanowi prawdziwą przyczynę tego sztucznego ruchu. Opinja publiczna nie zwraca się ani przeciwko tym szkołom, ani przeciwko temu duchowieństwu, przeciwnie, coraz większa liczba osób spokojnych, oceniających zasługi Mgr. Chryzostoma Papadopulosa, usiłuje za wszelką cenę zmienić kierunek tej opinji. Chcąc przysłużyć się tym przekonaniom, *Patris* zamieszcza patetyczne artykuły. Powaga Grecji musi na tem cierpieć w chwili, gdy zaczynano chwalić mądrą swobodę, charakteryzującą rządy polityczno-religijne tego kraju. Gwałtowny zapał Metropolity Aten w obronie prawosławia zdumiewać musi wielu wiernych, którzy w listopadzie 1927 roku pragnęli ocalić Kościół prawosławny, odsuwając go z pod jego wpływu. Mówi się, że popiera go w tem jego przyjaciel Mgr. Maletios, patrjarcha Aleksandrji, znany z tego, że otwarcie manifestuje swoje sympatje dla protestantyzmu, i przyznaje prawosławnym szczególny przywilej, że byli oni i pozostaną pierwszymi „protestantami“; po roku już objęcia przez niego władzy, wierni i kapłani zażądali od niego ustąpienia z zajętego stanowiska, a jednem z największych ich zmartwień było wstąpienie patrjarchy do lóż masońskich.

Nie jest to ani naród grecki, ani prawosławni, którzy niepokoją się i gniewają na wolność, z której korzystał dotąd Mgr. Calavassi, grecy unici i szkoły katolickie. Między łagodnością tej ludności, tak gotowej do okazywania swojej wdzięczności za najmniejszą usługę, a ostrą polityką Mons. Chryzostoma Papadopulosa, kontrast jest uderzający. Gdy został on w dniu 21 maja 1917 roku napadnięty przez jakiegoś fryzjera i kilku fanatycznych prawosławnych mnichów, którzy usiłowali obciąć mu brodę, dlatego, że pozwolił na wprowadzenie nowego kalendarza, Mgr. Calavassi przysłał mu zaraz list piętnujący tę napaść. Ten akt solidarności moralnej nie znalazł jednak oddźwięku.

TOMIZM W ANGLJI. Niedawno powstało w Londynie towarzystwo *Aquinas Society* w celu zjednoczenia tych wszystkich, których zajmuje nauka św. Tomasza, wzrost filozofji tomistycznej, jak również zastosowanie jej wielkich zasad do etycznych i społecznych problemów współczesnej doby. *Blackfriars*, wpływowy miesięcznik angielskich dominikanów, podaje w 104 numerze przegląd dotychczasowych wpływów tomistycznej filozofji na życie umysłowe w Anglji. Dotychczas odrodzenie tomizmu w Anglji nie stoi jeszcze tak wysoko jak we Francji i Włoszech, jednakże nowe towarzystwo niewątpliwie się do tego przyczyni. Przed 18 laty dominikanie angielscy rozpoczęli ten ruch przetłumaczeniem całej Summy Teologicznej św. Tomasza; przedsięwzięcie to zdawało się wówczas czemś bardzo ryzykownem, tymczasem zdobyło ono wielkie powodzenie. Teraz, gdy tłumaczenie to zostało już ukończone, a ze *Summa contra gentiles* pozostaje do wydania tylko jeszcze jedna księga, nastąpi niewątpliwie gorliwa praca na innem polu. W 1921 roku zorganizowano na uniwersytecie w Londynie specjalny kurs wykładów o Summie Teologicznej, który prowadził dominikanin Wicenty Mc.Nabb. Z okazji jubileuszu św. Tomasza, w 1923 roku, wydano różne prace o studjach tomistycznych. Także uniwersytet w Manchester zorganizował szereg specjalnych odczytów, a Szkoła letnia w Cambridge zajęła się wówczas wyłącznie tomistycznemi tematami. Wykłady te później ukazały się w osobnej książce.

WIARA I NAUKA.

KOŚCIÓŁ POŚRÓD WALK INTELEKTUALNYCH. (Dok.).

Podajemy poniżej dokończenie artykułu, rozpoczętego w poprzednim numerze *Wiadomości Katolickich*, w którym autor, ks. Kother T. J. omawia w miesięczniku *Stimmen der Zeit* najnowsze zdobycze różnych gałęzi nauki, i okazuje, że żaden rzeczywiście stwierdzony i prawdziwy wynik jakiejkolwiek nauki nie sprzeciwił się nigdy nauce Kościoła, oraz, że pomimo wszystkich wysiłków wrogów Kościoła, nie zdołała ona wstrząsnąć ani jednym kamieniem w gmachu prawd wiary Kościoła.

Teorja Taylora, pomimo tego, że chciano Langa uśmiercić milczeniem, została na nowo przez taki autorytet jak P. Schmidt S. V. D., zrehabilitowana. Udowodniono pierwotność monoteizmu. Z całym wysiłkiem podtrzymywana teorja samorodztwa została usunietą przez Pasteura. Utrącono bezduszny materjalizm. Fakty zaprzeczyły fantastycznym obrazom ewolucji. Któż dzisiaj wie jeszcze cośkolwiek o olbrzymim organizmie Fechnera, o odwiecznych zarodkach Helmholtza i o Bathybiusie Haeckla! Wyszło się już nawet poza wielkiego filozofa z Królewca. W szkole fenomenologicznej zapowiada się znowu zwrot ku przedmiotowi. Jakżeż niedawno jeszcze w zakresie filozofji prawa nie wolno było wspominać o prawie natury! Dziś można już mówić o jego zmartwychwstaniu. W liberalnej krytyce, według wyrażenia Windischmanna, pożerał jeden krytyk drugiego, a pospiesznie tworzone teorje wydawały już okrzyk zwycięstwa nad Kościołem, gdy znowu nowe teorje obracały je już w niwecz. W Palestynie, Babilonji i Egipcie wykopaliska ostatnich lat trzydziestu wydobywają na światło tysiące pradawnych wiadomości. Mniemano, że te wykopaliska zadadzą Kościołowi cios ostateczny, a tymczasem przynoszą one przemożne potwierdzenie katolickiej tradycji. Wroga krytyka musi opróżniać jedno miejsce za drugiem. Tamy i mury katolickiej nauki dowiodły i w tej burzy swej niewzruszoności. Dawid Fr. Strauss odważył się powiedzieć: Jeśli choć jedna z ewangelij została napisaną w I-szym wieku, to mój pogląd upada. A Harnack twierdzi stanowczo, że ewangelje pochodzą z I-go wieku.

Jakżeż bardzo starała się nauka przesunąć początek Kościoła katolickiego, jako reakcję przeciwko gnostycyzmowi na koniec II-ego wieku i tak powiększyć jak najbardziej czas dzielący go od czasów apostolskich! Na podstawie niedość pewnych dokumentów wznoszono różne wielkie teorje. Kilka przypadkowych odkryć, jak np. listy Ignacego, teorje te obaliły. Wobec wyników badań naukowych musiano czas mniemanego zwyrodnienia chrześcijaństwa odsuwać coraz dalej, do początków średniowiecza, do czasów Grze-

gorza Wielkiego, stąd aż do 4-ego wieku, potem do drugiego, — tak, że już u Ignacego z Antiochji i w listach pasterskich znachodzi się początki „katolickości". Także i Harnack czuje się zmuszonym do oświadczenia: „Poważni protestanccy historycy Kościoła nie mogą już sprzeciwiać się zdaniu, że główne elementy katolicyzmu sięgają aż do czasów apostolskich i to nietylko powierzchownie. W ten sposób zdaje się, że koło jest już zamknięte i katolicki pogląd historyczny odniósł zwycięstwo". Znany uczony, biskup Batiffol mógł w swojej książce p. t. *Kościół pierwotny i katolicyzm* dowieść swej tezy: „Kościół jest tak dawny, jak religja chrześcijańska, katolicyzm jest tak dawny jak Kościół, a prymat rzymski tak dawny jak katolicyzm". Tezę tę jeszcze kilkadziesiąt lat temu uznanoby za naiwną. Harnack podnosi teraz w książce Batiffola gruntowną znajomość rzeczy, spokojne, naukowe przedstawienie sprawy. Mówi on nawet, że nie można było z większą znajomością rzeczy przystąpić do udowodnienia zasadniczej jedności chrześcijaństwa, katolicyzmu i papiestwa. A przecież mówiono dawniej zawsze: Dowiedźcie nam, że Kościół katolicki pochodzi od apostołów, a uwierzymy. A więc? Gdy Harnack w celu obrony mówi o zmianie akcentu, o minimalnych załamaniach się linji rozwojowej, o odcieniach i różniczkach, imponderabiljach, których nie da się wyprowadzić z jednego źródła, gdy jednak jako główne argumenty przeciwne podaje, że zawsze jeszcze istnieje przepaść nie do przebycia między Jezusem a apostołami i między apostołami a tem, co się spełniało przed ich oczami, to jednak wszystko co tu wychodzi na korzyść Kościoła, nie mogło być świetniejsze. I tu znowu sprawdziły się słowa wielkiego Górresa: Spróbujcie tylko kopać głębiej, a wszędzie natraficie na grunt katolicki!

Z rozwiniętemi sztandarami ciągnęła nauka na wojnę przeciwko Kościołowi. Przepowiadano stale upadek Kościoła. Podkopywano wszystkie jego fundamenty. Każdy kamień jego budowy próbowano zdruzgotać. Budowle innych wyznań — przy tego rodzaju atakach zostały nadwyrężone i zachwiane. Gmach katolickiej nauki stoi tak silnie, jak stał dotąd. Na całej linji musiała niewierząca nauka rozpocząć odwrót. Musiała nawet swemi wynikami służyć Kościołowi, przeciw któremu chciała walczyć. Studjum starożytności przyprowadza takiego ducha jak Newmana, studjum nad średniowieczem taką Sigrid Undset, a badanie teologji przed reformacją przyprowadza Lämmera z powrotem do Kościoła. Wiedza połowiczna odprowadza od Kościoła, wiedza całkowita wiedzie znowu do niego.

Że się tak stać musi, wiedział o tem Kościół. Że jednak tego rodzaju wyznania przyjdą tak szybko, po najsilniejszych atakach i z ust największych przeciwników, tego nie można się było jeszcze przed trzydziestu laty spodziewać. Kościół widzi w tem potwierdzenie swojej nauki, że ten sam Bóg, który objawił tajemnice wiary, obdarował ludzi światłem rozumu. Bóg jednak nie może zaprzeczać Swoim własnym objawieniom, i prawda nie może nigdy wchodzić w konflikt z prawdą. Dlatego też między Kościołem, a prawdziwemi wynikami wiedzy nie może istnieć sprzeczność. Badacze często opuszczali wprawdzie swoją właściwą dziedzinę i stawali na terenie wrogim dla Kościoła, byli tu jednakże zupełnie laikami. Gdy różne wielkości naukowe wykazywały zadziwiającą nieznajomość kościelnych dogmatów, gdy

Strauss np. mówił, że w nauce o Trójcy św. jest się zmuszonym myśleć o jednem jako o trzech, a o trzech jako o jednem, to widać, że nie zwalczają dogmatów, ale tylko ich karykatury. Wprawdzie przy specjalizacji nauk, przy której badacze i w najbliższej sobie dziedzinie nauki byli już zupełnie niekompetentnymi, mogła znaleźć się teorja, biorąca argumenty z różnych dziedzin, któraby czas jakiś podtrzymywała mniemane sprzeczności między Kościołem a badaniem naukowem, jak np. anbabilonizm Delitzscha. Wkrótce jednak poprawia nauka sama siebie. Mogły powstawać pozorne przeciwieństwa, gdy wyciągano z zadziwiających postępów fizyki i techniki fałszywe wnioski, że nauka, która tak ogarnia ziemię i powietrze, musi w swoich wrogich dla wiary twierdzeniach być tak samo wiarygodną. Nie zwracano na to uwagi, że rozchodzi się tu o zupełnie różne dziedziny. Wszak mogła Babilonja niezwykle wysoko stać pod względem kultury, nauki, gospodarstwa, posiadać znajomość pierwiastków i postępów geometrycznych, a mimo to lud izraelski mógł przewyższać ją nieskończenie w dziedzinie religijno-moralnej. Jest przecież zasadnicza różnica co do tego, czy nauka odkrywa najsubtelniejsze maszyny, lub czy stawia przeciwko wierze teologiczne i historyczne zarzuty, których nie popiera żadnemi faktami doświadczalnemi i dowodami. Te wyolbrzymione, często niesłychane sprzeczności rozwiązywały się w świetle badań naukowych zawsze same. Przeciwnicy albo stawiali często za pewny wynik badań naukowych coś, co wcale nie było pewnym wynikiem. Albo też przedstawiali coś za naukę Kościoła, co wcale nie było jego nauką. Mieszano kombinacje z faktami, hipotezy z wynikami, swobodne mniemania Kościoła z niewzruszonemi prawdami wiary, to znaczy z takiemi prawdami, o których Kościół naucza, że są prawdami niewzruszonemi, objawionemi przez Boga.

Kościół dał odpowiedzi na najważniejsze pytania, które stawiała ludzkość. Przeciwko tym odpowiedziom wroga wierze nauka wystąpiła do walki, ale ani jedną z nich nie wstrząsnęła. Ale niechby raz się role zmieniły. Niechże nauka sama odpowie na największe pytania ludzkości! Jakże tłumaczy największy fakt w historji świata, fakt chrześcijaństwa? Jak tłumaczy początek, cel i znaczenie całego życia? Gdy nauka żądała od Kościoła, by każdą ze swoich nauk pozwolił wypróbować w ogniu krytyki, Kościół próbę tę wytrzymał. Czy wytrzyma również nauka próbę ogniową przy odpowiedziach na najważniejsze pytania ludzkości?

Bezradnie staje nauka przed zjawiskiem chrześcijaństwa, przed Kościołem; o śmierci jego mówi się ciągle — a on ciągle żyje, zwalczają go nieustannie, a on ciągle potwierdza swą żywotność i nieustannie przyciąga największe duchy do siebie, choć się głosi, że jest przestarzały. Kościół stojąc wśród najintensywniejszych prądów duchowych wieków, nie przechylił się nigdy ku żadnej fałszywej nauce. Trzeba poznać historję błędnych nauk i wszystkich prądów duchowych, by przekonać się o niespożytej sile, która kryje się w nauce Kościoła. Jak się to da wytłumaczyć, że wszystkie nauki razem nie zdołały jeszcze nigdy ani jednego faktu przeciwstawić nauce Kościoła? Jak wytłumaczyć początek Kościoła? Podaje się najdziwaczniejsze objaśnienia: wysoki rozwój religji żydowskiej, wynik synkretyzmu lub hellenizmu, ostatni wysiłek upadającej epoki, reakcja przeciwko

Marcionowi lub gnostykom. Wszystkich możliwych podobieństw używa się do wytłumaczenia, buddyzmu, lamaizmu, hellenizmu. Ale tu nauka wpada w sytuację chemika, ktorego analiza odkrywa cały szereg anorganicznych pierwiastków w roślinie, ale mimo to nie może wytłumaczyć, skąd bierze się ten zupełnie nowy, żywy organizm? Nauka zna początek i założyciela innych dawniejszych i nowszych religij. Jakże się to dzieje, że nie chce ona określić początku, ani wymienić założyciela Kościoła, który stoi w pełnem świetle chrześcijańskiej ery, i że poszukując pierwszego papieża, coraz dalej musi się cofać i żadnego jeszcze nie umie wyszukać?

Bezradnie staje wiedza wobec największych dokumentów chrześcijaństwa, wobec świętych Ewangelij. Z jednej strony może nawet wroga dla Objawienia nauka uważać Ewangelje wraz z Goethem za najwyższy szczyt ducha ludzkiego. Z drugiej jednak strony nie wie ona, co ma począć z księgą, która od początku do końca przepełniona jest cudownemi faktami. Jakżeż wytłumaczy przecząca cudom nauka te wszystkie uzdrowienia na odległość, to chodzenie Pana i Piotra po wodzie, uciszenie burzy na jeziorze, rozmnożenie chleba, monetę w paszczy ryby, uschnięcie przeklętego drzewa figowego, upadnięcie na ziemię roty żołnierskiej w ogrodzie, uzdrowienie Malchusa, zranionego przez Piotra? Jakżeż wytłumaczy przedewszystkiem te wskrzeszenia umarłych, zmartwychwstanie i wniebowstąpienie, oraz rozkaz dany apostołom: budźcie umarłych! Cuda te tak są złączone ściśle z świadomością Jezusa i odpowiedniemi Jego naukami oraz z zarzutami, czynionemi Mu przez Faryzeuszy, że zaprzeczanie im zburzyłoby zupełnie Ewangelję i strąciło ją do poziomu zwykłych książek z baśniami. Zupełnie też słuszny i logiczny postawił tutaj wniosek Strauss: albo cuda te są prawdziwe, albo cała wiarogodność Ewangelij upada. Trzeciej możliwości niema. Niech nam odpowie nauka zaprzeczająca cudom, jak może połączyć swą cześć dla Ewangelij ze zniżaniem ich do poziomu książki z baśniami. Wtedy jednak stanie ona znowu przed nowem nierozwiązalnem zagadnieniem: jak może na podstawie takich baśni rozwinąć się największa religja w historji świata?

Tą samą mglistością co Ewangelje przesłania wroga Objawieniu nauka króla chrześcijaństwa, największą postać w dziejach świata, Jezusa z Nazaretu. Nazywa Go ona idealnym człowiekiem, najidealniejszym, jaki kiedykolwiek stąpał po ziemi. „Żaden człowiek, który raz wziął promień z Jego światła w siebie, nie może być znowu takim, który nigdy o nim nie słyszał“ (Harnack). Ale znowu popada nauka przed Jego światłem w ciemne sprzeczności. Jeśli nie jest Bogiem, to Jego pretensje do boskości i prawodawstwa są tylko szaleństwem i bluźnierstwem. Ale jeśli ma pretensje szaleńcze, jakże można nazywać Go najidealniejszym człowiekiem? Przed temi konsekwencjami nie można umknąć. Gdyby jednak ktoś chciał pod ich wpływem uczynić z Chrystusa marzyciela, czy oszusta, stanąłby znowu wobec historycznej i psychologicznej niemożliwości, że marzyciel czy oszust odradza świat i że najwznioślejsza religja ludzkości jest historją jakiegoś oszustwa, lub jakiejś anormalności. Jedna zagadka za drugą!

Bezradnie staje wiedza przed nadprzyrodzoną zwiastunką chrześcijaństwa, przed religją Izraela. Nie może się tu odwołać do zależności

od innych religij. Zupełnie niezrozumiały jest dla niej ów monoteizm, na którym nic odbija się nic z pogańskiego politeizmu, „a którego śladów szukałoby się napróżno w całym pozostałym świecie starego Wschodu”, (Jirku); niezrozumiałem to dziwne oczekiwanie na Zbawiciela, które jest pra-izraelickie i które nie ma nic podobnego sobie na całym starożytnym Wschodzie (Dürr); niezrozumiałym ten duch ksiąg starego Testamentu, nieznany w całej wschodniej literaturze; i te wzniosłe zasady religijne i moralne, „wobec których wszelkie porównywanie kultur i religij może być tylko miarą, ale nigdy wyjaśnieniem“. (A. Bea). Przywołuje się na pomoc folklorystykę, porównawczą historję religji i etnologję, buduje się z gruzów teoryj, którym zaprzeczają nowe wykopaliska, nowe systemy, i pomimo wszelkich środków pomocniczych, jakich dostarcza wschodnia i izraelicka archeologja, historja religji i kultury, nie można dojść do żadnego rozwiązania. Gdyby nauka przyjęła tłumaczenie Kościoła, zdobyłaby klucz do tego rozwiązania. Gdy jednak odtrąca ona nadprzyrodzoność, tonie wszystko w ciemnościach; tak historja wybranego narodu, jak Kościół, Ewangelje i osoba Jezusa Chrystusa.

Chociaż źródła i napisy odkryte przez paleografję i epigrafikę, przynoszą nowe wiadomości; choć w badaniu nad staremi dokumentami, pieczęciami i monetami dyplomatyka, sfragistyka i numizmatyka pracują jako zupełnie oddzielne gałęzie wiedzy; choć chronologja, archeologja i historja sztuki, studjując pomniki ubiegłych epok, przeprowadzają badania nad stanem dawnych kultur, choć fizyka, chemja i technika zdobywają ziemię, morze i cały świat; pomimo to nauka jeszcze nie rozwiązała swego zadania. Trzyma ona tylko kawałki w ręku, ale brakuje jej jednak niestety duchowego związku. Jeśli nauka chce dotrzeć do ostatnich swoich podstaw, musi nam wiedza przyrodnicza powiedzieć, skąd pochodzi materja i prawa nią rządzące, skąd fale elektryczne, miriady ciał niebieskich, zastępy słońc i gwiazd. Biologja musiałaby nam coś powiedzieć o początku życia i protoplazmy. Etyka musiałaby odkryć początek porządku moralnego i wykazać nam, skąd pochodzi ogólne przekonanie o różnicy między dobrem a złem. Historja religji musiałaby odpowiedzieć nam na pytanie, skąd się bierze religja i monoteizm. Psychologja musiałaby wyjaśnić skąd biorą się duchowe czynności w człowieku, które zasadniczo przewyższają materję, a jeśli pochodzą one od jakiegoś pierwiastka niematerjalnego, skąd ten pierwiastek znowu pochodzi. I gdy wszystkie nauki odwoływałyby się do filozofji, musiałaby filozofja jasno i wyraźnie odpowiedzieć na najważniejsze pytania dla wszystkich ludzi i dla każdego stopnia kultury: jakiż jest sens świata i życia? Tak musi każda nauka, która nie chce ominąć ostatecznych i najgłębszych zagadnień, spotkać się wreszcie z metafizyką. Tu bowiem dopiero znajduje wszelka dziś tak niesłychanie rozgałęziona wiedza swój sens i uzupełnienie.

Gdy tylko nauka odtrąca objawienie jako coś nienaukowego, popada natychmiast w labirynt sprzeczności. Gdy usiłuje ujść przed Bogiem-Stwórcą, wpada albo w nonsens samorodztwa, które byłoby większym cudem od wszystkich cudów, i które mimo to nie mogłoby obejść się bez Stwórcy, albo rozkłada ręce w *ignoramus*, czyli w zupełną niezdolność wytłumacze-

nia istoty świata, co właśnie przecież jest celem wiedzy. Tak widzi nauka, że musi na drodze nauki natknąć się na Boga Stwórcę, o ile nie chce popaść w absurd. Gdy zaś przyjmuje się osobowego Boga, a odmawia mu się możności wkraczania w Jego prawa przyrody lub osobistego udzielania się stworzeniom, to przyjmuje się Boga, który nie jest Bogiem, lecz jakimś bałwanem, który ma oczy, a nie widzi, ma uszy, a nie słyszy, ma język, a nie może mówić. Jak gdyby fakt Objawienia nie był historycznie pewny! Jak gdyby ten przemawiający Bóg nie mógł tak pewnych podawać prawd, jak podaje chemiczny fakt uczonego lub historyczne księgi starożytności. Tak, jak gdyby, gdy już raz to przemówienie Boga jest pewnem, miało ono być jakiemś ograniczeniem wolności myśli! Jak gdyby nauka nie podlegała także przymusowi prawdy! Jeśli raz przyjmę, że Napoleon nie żył nigdy, to mimo iż wynajdę najróżnorodniejsze teorje o epoce napoleońskiej, nie zdołam wyjaśnić tego okresu czasu, dopóki moja wolność myślenia nie nagnie się do faktu, że Napoleon żył rzeczywiście. Augustyn, Leibniz, Newton, Kartezjusz, Newman, pochylili się przed Objawieniem. Czyż byli oni mniej uczeni?

Zapewne, wszechświat stworzony jest pełen niezgłębionych tajemnic. Ludzka myśl unosi się pośród przepaści i ciemności. Ale gdy chrześcijaństwo przynajmniej częściowo oświetliło tę zagadkę, której rozwiązanie jest każdemu człowiekowi pod słońcem tak codziennie niezbędnem do godnego moralnego i religijnego życia i gdy cel jasny i świetlany postawiło przed naszym wzrokiem, to filozofja oddzielona od wiary potrafiła te konieczne dla życia prawdy zamienić w rozfalowany chaos. Jakież pewne i stanowcze odpowiedzi podała dotąd nauka o pochodzeniu i celu człowieka, o ustanowieniu prawa moralnego w naszem sercu, o sensie życia i cierpieniach stworzeń? Czyż wynalazła filozofja choć jedną jakąś pociechę dla człowieka złamanego losem, prześladowanego i spotwarzonego? Czyż podała choć jedną pobudkę do przestrzegania moralnego porządku? Czyż znalazła choć jedną myśl, którąby u grobu naszych drogich, nawet grobu wielkich genjuszy zdołała obudzić w nas jakąś iskrę nadziei? Czyż mogą jakieś postulaty naukowe uciszyć tęsknotę za Bogiem w ludzkiem sercu, gdy równocześnie rozum teoretyczny mówi: nic nie wiem o tych postulatach? Czyż mogą wyznawcę Schellinga w godzinie śmierci pocieszyć wewnętrzne jego „właściwości", które wracają na łono natury, podczas gdy jego istota zostanie zniszczoną?

Podczas gdy wroga wierze nauka pogasiła gwiazdy, i myśl człowieka zawiesiła w niesamowitych ciemnościach, stał się człowiek sam dla siebie największą zagadką. Rozum aż do nieba wyniesiony, został znowu przez Kanta tak poniżony, że przed największemi ideałami błądzi na ślepo w ciemności i najwyżej kilkoma promieniami tęsknoty ciemność tę rozświeca. Pragnie się rozjaśnić rzeczywistość, a Fichte doprowadza ostatecznie do zaprzeczenia wszelkiej rzeczywistości poza myślącą jaźnią. Nauka chce jasno wszystko przedstawiać, a Hegel mówi: „Jeden jest tylko człowiek, który mnie zrozumiał, a ten mnie źle zrozumiał". Chce się wyjaśniać ogół zjawisk, a zacieśnia się wzrok do samych specjalizacyj. Wyruszono na poszukiwanie prawdy, a ogłasza się, że niepodobna, by

istniała objektywna prawda, a przynajmniej niepodobna jej znaleźć. Hegel żartuje z wielkiego Newtona. Szopenhauer mówi o filozofji wykładanej na uniwersytetach, jak o jakiejś zabawie, dla której miarę stanowi tylko wola mianującego profesorów ministerjum. Wartość ludzkiej osobowości podnosi się aż do nieskończoności, a przecież z człowieka robi się tylko jakąś chimerę. Gdy bowiem jego nieugaszone pragnienie prawdy nie może nigdy natrafić na transcedentalne prawdy, gdy tęsknota całej jego istoty za Bogiem i osobistą nieśmiertelnością nie będzie mogła liczyć nigdy na pewną i stanowczą odpowiedź, wtedy musi zapanować w sercu ludzkiem dysharmonja, która stanie się przyczyną wielkich cierpień. A przecież nawet świadomie przedstawia się wiedzę jako sfinksa. Z jednej bowiem strony żąda się, by nauka wielość zjawisk sprowadzała do wyższej jakiejś jedności, z drugiej zaś strony odtrąca się jako coś nienaukowego przyjęcie owej jednolitej podstawy, na której wszystkie zjawiska mikrokosmu i makrokosmu mogą być w jedyny sposób wytłumaczone: podstawą tą to przyjęcie Boga osobowego. Cóż to za korzyść dla wiedzy, że w znajomości poszczególnych kwestyj wzniosła się aż do gwiazd, gdy przed zasadniczemi zagadnieniami życiowemi staje jak jąkające się dziecko? Jest ona niezdolną do wypełnienia swego najwznioślejszego zadania, harmonijnego wytłumaczenia całego rzeczywistego świata. Tak więc nauka wroga objawieniu doprowadziła samą siebie gigantycznym dowodem całych stuleci do absurdu. Tylko w ten sposób wytłumaczyć można ucieczkę do okultyzmu, spirytyzmu i teozofji. Tylko dlatego przepowiednie Spenglera o upadku Zachodu mogły znaleźć tak głośne echo.

Gdy się pomyśli, że bywały okresy, w których sensualizm Locka panował w nauce tak samo, jak spirytualizm Kanta, Fichtego, Schellinga i Hegla; gdy się przypomni, że monistyczny pogląd na świat Haeckla miał jakiś czas tak wysoką powagę jak przestarzałe teorje tłumaczenia Ewangelij Renana i oszukańcze teorje Reimarusa, to może dziś nauka z Reinkem o samorodztwie Haeckla mówić jako o „humbugu naukowym“, a o Harnacku jako o różnorodnych sprzecznościach „które ustalają się w nauce i nad któremi biedziły się całe pokolenia uczonych...”, ale ile miljonów dusz przez te wówczas podziwiane, a dziś zapomniane autorytety naukowe pozbawiono w imię czystej nauki wiary i chrześcijaństwa! Autorytet zastąpiono autorytetem, Objawienie wiecznego Boga przelotnemi hipotezami.

Tej, sceptycyzmem i relatywizmem rozdartej, wątpiącej o Bogu, o świecie i o sobie samej, wiedzy, przeciwstawia Kościół promienne prawdy Objawienia. Tak, jak niegdyś przeciwstawiał on już logosowi Filona prawdziwe Logos, pogańskiej folozofji filozofję prawdziwą, fantastycznej a przecież pociągającej gnosis, prawdziwą Gnosis; jak Kościół w średniowieczu swojemi świetnemi uniwersytetami ożywiał całą pracę naukową, i jak w dziedzinie państwowości, ekonomji, literatury, sztuki i filozofji tworzył w harmonijnej jedności z katolickim poglądem na świat i teologją, dzieła, którym nie dorównano nigdy co do monumentalnej wielkości i jedności, tak dziś znowu Kościół jak latarnia morska, rzuca swoje świetlane promienie w zamęt obecnych czasów. Uniwersalnemu duchowi Hegla przeciwstawia on Ducha świętego, który jest miłością wieczną. Panteistycznej jedności z Bogiem

przeciwstawia radosny fakt, że przenajświętsza Trójca przez łaskę poświęcającą króluje w naszej duszy i przygotowuje nas do wiecznej jedności z Bogiem w *visio beatifica*. Rozdartemu myśleniu ukazuje harmonijny obraz świata, jakiego nie wymyśliła jeszcze nigdy żadna nauka. To, co głosi, nie jest niczem innem, jak blaskiem prawdy w obliczu Jezusa Chrystusa. Tej prawdzie może uczony spokojnie dać się „wziąć w niewolę“, nie postawi ona go nigdy w sprzeczności z jakimkolwiek wynikiem nauki. Jak gwiazda morza świecić ona będzie nad naukowem badaniem, ochraniać je przed skałami i rozbiciem.

To jednak jest tragedją nauki wrogiej Objawieniu, że stawia ona siebie wysoko ponad Kościół, tak jak już nowo-platonicy uznawali chrześcijaństwo za barbarzyński wytwór mózgowy, jak już gnostycy i manichejczycy swoje greckie i wschodnie spekulacje stawiali ponad wszystkie nauki Chrystusa. W miarę jednak jak nauka odtrąca wiarę Kościoła, popada sama ze sobą w nierozwiązalną sprzeczność. Nie jest ona w możności wytłumaczyć najważniejszych wydarzeń w historji świata, religji chrześcijańskiej, Kościoła, Ewangelij, osoby Jezusa Chrystusa, Starego Testamentu. A nawet cały świat, początek, sens i cel życia okrywają się dla niej nieprzeniknioną ciemnością.

Oto, jak brzmi pewny wynik historji prawie dwóch tysięcy lat: *Ani jeden pewny wynik nauki nie zwraca się przeciw Kościołowi. W najważniejszych zaś zagadnieniach ludzkości nie może wiedza dojść do żadnego pewnego wyniku bez światła Kościoła.* Dlatego modli się Kościół, by wroga wierze nauka powróciła do Boga, Pana wszelkiej wiedzy. Zapanowałaby wtedy harmonja w całem stworzeniu, gdyby obie córki nieba, prawdziwa religja i prawdziwa wiedza, w królewskiej, świetlanej szacie śpiewały razem swoją pieśń chwały Temu, który jest samą prawdą.



DUCHOWY SKARBIEC POLSKI.

Na intencję Ojczyzny złożono następujące ofiary:

Mszy św. odprawionych	7
„ „ wysłuchanych . . .	115
Komunij św	88
Różańców	68
Aktów pokory	180
„ cierpliwości i słodyczy .	300
„ umartwień wewnętrznych	300
„ „ zewnętrznych	822
Godzin pracy i cierpień . . .	1200
Uczynków miłosierdzia co do ciała	1010
„ „ co do duszy	480
Modlitw	1534
Nawiedzin Najśw. Sakramentu .	140
Nawiedzin obrazów Matki Najśw.	110

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.

Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Za pozwoleniem Władzy Diecezjalnej.

Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5.